



Październik 2/2015

10 MIĘDZYNARODOWY
14 FESTIWAL KWIDZYN
INTERNATIONAL
FESTIVAL KWIDZYN
06-10.10 2015

TROCZĘ KULTURY, NIE?

DOMINIKA RUSIECKA

Czyli wywiad z Głosem Festiwalu, panem Markiem Tyndą – człowiekiem orkiestrą, aktorem Teatru Wybrzeże i żywym hasłem przewodnim ANIMO.

RUSIECKA: Od ilu lat współpracuje pan z Festiwalem?

TYNDA: Od początku. Myślę, że nawet grałem na pierwszym festiwalu. Graliśmy Doroty przedstawienie *Robinsona*.

RUSIECKA: Skąd wziął się pomysł na formę spotów?

TYNDA: Nie pamiętam. Chyba najpierw nagrywaliśmy spoty reklamowe do radia i stąd jest w ogóle stwierdzenie, że jestem Głosem Festiwalu. Przy którymś Festiwalu nagle stwierdziliśmy, że właściwie można wyjawić, kto kryje się za Głosem Festiwalu. I od tego momentu kręcimy takie krótkie zajawki.

RUSIECKA: Czy pan sam wymyśla scenariusze do spotów i hasła promocyjne dla Festiwalu?

TYNDA: Czasem sam, czasem Dorota ma jakiś pomysł, czasem Tomek. Spotykamy się we trójkę i robimy. Najczęściej to jest bardzo szybka robota. Te ostatnie spoty powstały w ciągu kilku godzin, nie mówię oczywiście o montażu, ale zrobienie zdjęć to było parę godzin.

RUSIECKA: A co pana w pewien sposób przyciąga i zachęca od uczestniczenia w ANIMO?

TYNDA: Nie jestem na pewno co roku na Festiwalu, bo nie zawsze mogę; na przykład we czwartek wyjeżdżam, bo jestem na festiwalu w Bydgoszczy. Natomiast my się przyjaźnimy z Dorotą, więc uwielbiam z nią pracować, a że nie możemy zrealizować jakichś dłuższych form to ograniczamy się niestety do spotów.

RUSIECKA: Spoty na pewno przyciągają widownię nie tylko z Kwidzyna. Stąd moje pytanie: czy Festiwal idzie w dobrym kierunku, czy zachęca ludzi do przyjmowania tej dawki kultury?

TYNDA: Kwidzyn potrzebuje Doroty. Kwidzyn potrzebuje tego Festiwalu, potrzebuje sceny lalkowej – choć sam sobie z tego czasem nie zdaje sprawy. Myślę, że ANIMO kształci sobie już od lat wiernych widzów i to jest fajne, wartościowe. Dobrze by było, gdyby miał większy zasięg, ale to jest wybór mieszkańców Kwidzyna i ludzi, którzy ewentualnie przyjeżdżają z całej Polski czy skądkolwiek.

RUSIECKA: Jak bardzo jest pan związany z ANIMO?

TYNDA: Emocjonalnie bardzo mocno. Natomiast, tak jak wcześniej powiedziałem, nie zawsze mogę być; pracuję w teatrze, który non stop gra i czasem po prostu nie mogę. I tyle. I cierpię wtedy bardzo!

Program na czwartek (8.10.2015)

FILMY Z PLECAKA / KINO OBRAZKOWE/POLSKA
Czarna Sala, godz. 10.00

VOLPINO / THEATRE DU RISORUS / FRANCJA
Namiot za Czarną Salą, godz. 10.00-12.15

M'IRONIA. KONTEMPLACJA SCENICZNA Z CODĄ DO RADOŚCI / UNIA TEATR NIEMOŻLIWY/POLSKA
Kinoteatr, godz. 11.00-12.30

Kanwą przedstawienia są ostatnie teksty – listy Mirona Białoszewskiego z tygodni przed jego śmiercią. Spektakl nawiązuje do stylistyki przedstawień Białoszewskiego: kreuje rzeczywistość sceniczną z codziennych, powszednich przedmiotów, nadając im inne, czasem metafizyczne funkcje i znaczenia.

MICRO-SHAKESPEARE / LAITRUM THEATRE / HISZPANIA
Muzeum Zamkowe, godz. 17.00-19.00

Zainspirowany przedstawieniem *Capses, Micro-Shakespeare* jest dziełem Narodowego Teatru Wielkiej Brytanii. Być może interesuje Cię, co znajduje się w pudełkach... No więc, znajdziesz w nich dzieła Szekspira streszczone do... ośmiu minut. Widz, który znajdzie się za pudełkowym teatrem będzie pełnił funkcję animatora i otrzyma poprzez słuchawki instrukcje. Zgodnie z nimi będzie poruszał przedmiotami nie wiedząc, w jakim celu to robi. Widzowie siedzący przed pudełkowym teatrem oglądają spektakl wysłuchają utworu Szekspira przez słuchawki.

SKOŃCZYŁY NAM SIĘ DNI / TEATR ALATYR / POLSKA
Kinoteatr, godz. 19.30-20.30

Skończyły nam się dni to lalkowy spektakl dla dorosłych, który opowiada o życiu i umieraniu w czasach apokalipsy. Tekst składa się z cytatów z *Króla Leara* Williama Shakespeara, *Ziemi jałowej* Thomasa Eliota, Apokalipsy św. Jana, *Drogi* Cormaca McCarty'ego, *Końcówki* Samuela Becketta i *Kociej* Kołtyki Kurta Vonneguta. Co by się stało ze współczesnymi ludźmi, gdyby odebrać im wszystko? Jak zachowaliby się wobec katastrofy, która zmiotłaby ich dotychczasowe życie? Jak zareagowałiby na nadchodzącą zagładę.

FILMY Z PLECAKA / KINO OBRAZKOWE/POLSKA
Czarna Sala, godz. 21.00



POEZJA



MARCELINA WIDZ

Po raz drugi przyszło mi sygnować spektakle otwierające Festiwal własnymi słowami interpretacji.

OTWARCIE. Konferansjerki, Głos Ludu, wszystko takie dopracowane i dumne, takie jubileuszowe. *Kultura się liczy*. 10. międzynarodowy 14. festiwal ANIMO Kwidzyn uważam za otwarty. A ja? Całkowicie już wystraszona przez godzinę spektaklu *Kraina Czarów* usilnie starałam się zrozumieć. Coś, cokolwiek. Doszukać się sensu, jakiejś prawidłowości. Zmuszałam się, szukałam, drażyłam temat dalej... Aż w końcu dałam za wygraną. Zrozumiałam, że w tworze Teatro de Marionetas do Porto nie chodzi o to, by sztukę znać, a czuć. Szczególnie tę lalkarską, bo z nią jest trochę jak z poezją. Łapiesz punkt zaczeplenia, czujesz ją całym sobą – albo nie. Po prostu.

Spektakl podobał mi się właśnie dlatego, że był niespójny, trochę chaotyczny. Historię Alicji spod pióra Lewisa Carolla poznawaliśmy więc częściami – wydawać by się mogło, że tymi najbardziej znanymi i pozornie nie związanymi ze sobą. Jedni mogliby być oburzeni, w jaki sposób potraktowano znakomite przecież dzieło XIX-wiecznego pisarza, dla innych kolejne urywki z wizji Portugalczyków były tylko wstępem do głębszych rozważań nad... No właśnie, nad czym?

Jedno jest pewne – Teatro de Marionetas do Porto zaszerwował nam szczerą, utopijną i może nieco groteskową wizję logiki snu, w którym poruszała się główna bohaterka. Na świat Alicji składał się więc wiecznie spieszący się Biały Królik, zapatrzona w siebie despotka Królowa Kier, zwierzyniec stadnych flamingów, szczur, ryba, ropucha. Warto przy tym wspomnieć, że ilość sposobów animowania lalek, sceneria, zarysowana przestrzeń wizualna i dźwiękowa pracowały na wizualne mistrzostwo pod względem różnorodności lalkarskiej; wyglądało to jednak też trochę tak, jakby zamysłem aktorów było wrzucenie wszystkich pomysłów do jednego worka. Bunraki, etiudy ruchowe, manekiny, śpiew, stolikówki, jawajki, raz, dwa, trzy, wybieram – a może jeszcze lepiej, wykorzystajmy wszystko? Przez to odbiór spektaklu mógł być różny: dla jednych majstersztyk lalkarski, czyli „to, co w teatrze lubi się najbardziej”, a dla drugich pokaz marnie wykorzystanych umiejętności aktorów, a może także przepych gestów i przerost formy nad treścią?

Dla mnie ważne było, że użyto wielu naprawdę ciekawych rozwiązań od strony techniki i formy. Było na co popatrzeć, czego posłuchać, na czym oko zawiesić. Prościej? Wszystko było właśnie takie: ładne. Misternie wykonane postacie Alicji, dbałość o najdrobniejsze szczegóły, fenomenalne głowy ryby i ropuchy, czy chociażby prostokąt z tłumaczeniem, stylizowany

na obramowaną złotem fotografię. Nie wiem tylko, czy w teatrze chodzi tylko i wyłącznie o „ładność”. Mówi się przecież, że i brzydota jest jakimś rodzajem piękna.

Zostawiając temat formy i odbioru a powracając do treści historii przedstawionej w świecie snu, zauważamy, że Alicja podróżuje od jednego zakątka „wonderlandu” do drugiego, napotyka na swej drodze różne stworzenia. Nawiązuje ona z nimi różne kontakty, prosi o pomoc przy powrocie przed nocą do ogrodu, ulega prośbom i namowom Gąsienicy – obiera różne drogi, za drogowskaz wciąż mając swoje marzenie o wyidealizowanym świecie. I tu pole do popisu jest ogromne, jeśli chodzi o interpretację historii, a zasób motywów i nawiązań jest jak wór bez dna. Czy stworzenia, których drogi skrzyżowały się z trasą wędrowki dziewczynki, były konkretnymi archetypami, znanymi nam dziś jako Ludzie Bawiący się Czymś Kosztownym (tu Kapelusznik z kompanem Zajęcym Marcowym uczujący na Obłąkanej Herbatce, a także Kot umyślnie igrający z Alicją) Ludzie Tchórzliwi i Wiecznie Przed Czymś Uciekający (zupełnie jak Biały Królik), Ludzie Pragnący Władzy i Wywyższenia Ponad Wszystko (tak jak Królowa Kier, śpiewająca peany o samej sobie)?

Czy my, po zjedzeniu ciastka i wypiciu herbaty, raz wielcy a raz malutcy, potrafimy radzić sobie ze światem, jaki sami sobie wykreowaliśmy? Czy tak jak Alicja – mamy na tyle dziecięcej wrażliwości, by wędrować dalej w poszukiwaniu swojego własnego marzenia? Czy może tak jak jej – zadającej pytania po portugalsku, a dostającej odpowiedzi po angielsku – nie możemy znaleźć jeszcze dobrego, prostego i szczerego kontaktu z drugim człowiekiem?

Wszystko zależy od tego, jakie emocje wywołało w nas przedstawienie. Pozytywne, negatywne, jeśli tak, to dlaczego, czy bliski był nam motyw zawarty w którejś z części historii o śnie Alicji, i czy w ogóle jakiegokolwiek emocje się pojawiły, czy może podczas seansu przeważała jednak chęć spania w wygodnych fotelach dużego teatru... I tu wracamy do początku, czyli do porównania sztuki lalkarskiej do poezji. Poezja portugalskiego snu o Małej Alicji zagubionej w Wielkiej Krainie dotarła do mnie i poruszyła do głębi, łącząc świat marzeń i dziecięcych fantazji z brutalną, szarą rzeczywistością. Mam tylko nadzieję, że gdy zaraz pójde spać, przyśni mi się właśnie któryś z nich, ze snów Alicji.

Sen o Krainie Czarów.

JAK STARYM DZIECKIEM JESTEŚ?

STEFKA ZDRAL

Humor Francuzów jest prostszy niż nasz, polski. Tak łatwo jest się z nimi śmiać, tak naturalnie. Niewymuszone żarty, wyśmiewanie stereotypów i ich powielanie. Musisz być prawdziwym komikiem, aby sprawić, żeby scena z poślizgnięciem się na skórcie od banana rozbawiła publiczność.

W tym roku gościmy na ANIMO dwójkę artystów z Francji, z Theatre de Risurius, z przedstawieniem *Volpino*. Od lat 4 do...?



Bajka opowiada o wielkiej przyjaźni, która jest w stanie złamać prawa natury. Tata Lis przynosi pewnego razu na kolację królika, którego upolował. Lisek Volpino (słowo „volpino” z włoskiego tłumaczy się właśnie jako „lisek”) pod nieobecność Taty zaprzyjaźnia się z króliczkiem Mimin, zwierzęta uciekają z domu i przeżywają wspólnie przygody, które jeszcze bardziej zbliżają je do siebie. Biegają po polach, psocą mieszkańcom miasta, polują na kury. Mimin decyduje się przedstawić przyjaciela mamie. Króliczka Mama, jak można się spodziewać, boi się drapieżnego lisa, jednak przełamuje się i dla córki zapoznaje się z Volpino. On też



nie chce pozostać dłużny, zamierza przedstawić panie swojemu Tacie. Tylko jak to zrobić, aby Tata nie zjadł nowych przyjaciółek...? Och! Zakończenia przecież nie mogą zdradzić!

Zapraszamy do namiotu Volpino ustawionego za Czarną Salą w każdy poranek w czasie trwania festiwalu. Zapraszamy każ-

dego: malucha i tego starszego. Choć obaj odnajdą w przedstawieniu coś innego. Młody widzu, korzystaj, bo jest to teatr przygotowany specjalnie dla Ciebie – lepszej okazji do spotkania nie będzie. Dorosły widzu, pamiętaj, że jest to spektakl dedykowany dzieciom, spodziewaj się, że będzie infantylny i prosty. Momentami może okazać się dla Ciebie nudny. Po wczorajszej odsłonie panie nauczycielki, które przyszły z grupą, zgodnie stwierdziły, że są już „na takie rzeczy za stare”. Bajka nie zainteresowała ich, forma także. Nie ma w tym nic złego. Jednak ja wyszłam z namiotu uśmiejana po pachy. I nasi festiwalowi goście również. I w tym nie ma nic złego. Ale skąd się to bierze, ta rozbieżność? Fakt, że zarówno nastolatki, jak i dojrzałe ludzie są w stanie dobrze bawić się na prostej bajeczce, a inna, podobna grupa, oglądająca to samo przedstawienie, poczuć znużenie? Czy wynika to z patrzenia na świat oczami dziecka? Nie. Może



chodzi o „otwarty umysł”? To też nie jest do końca to, ale prawdą jest, że wszystko, co odczuwamy, zaczyna się w głowie. Więc warto oglądać ten spektakl dla przyjemności, by pocieszyć się trochę z prostolinijnego świata dziecka. Nie dlatego, że idziemy jako opiekun z dzieckiem, ale aby dla siebie też coś wyciągnąć. Uśmiechnąć się, gdy przeleci ci nad głową kurczak na sznurku, zaśmiać, gdy lis się przewróci, domyślać się, co znaczą (przecież nic nie znaczące) okrzyki „la-la-li-łopi”. Słowem wyjść ze spektaklu trochę szczęśliwszym, niż się weszło.

Może więc, gdy próbujemy określić górną granicę wieku widza, nie skupiamy się na przeżytych latach, a nastawieniu, z jakim przyszliśmy na spektakl. Idąc na Volpino nie spodziewałam się odkryć wielkich morałów w bajce dla czterolatków, chciałam przyjemnie spędzić czas. I dostałam to. To, z jakim nastawieniem idziemy do teatru, jest potężną bronią, nie bagatelizujemy jej.



ŚWIAT ZE ŚMIECI

Jaki byłby świat po apokalipsie, świat, w którym znane nam życie byłoby nie do odzyskania? O tym i o spotkaniach przez sztukę z Jakubem Kasprzakiem, reżyserem spektaklu *Skończyły nam się dni*, rozmawia Szymon Kazimierczak.

SYMON KAZIMIERCZAK Co łączy *Króla Leara* z filmami o zombie?

JAKUB KASPRZAK: Poczucie zagrożenia. Filmy o zombie posiadają żywioł, który przeraża: mamy tam armię trupów, które pożerają ludzi. W *Królu Learze* mamy inny żywioł: mamy głód, zimno, upadek cywilizacji, ludzką niewdzięczność. Efekty są te same: ból, śmierć, strach.

KAZIMIERCZAK: ...strach przed utratą kontroli?

KASPRZAK: Boimy się, że stracimy nasze cywilizowane życie, że nie będziemy mogli budzić się w ciepłym łóżku i pić herbaty. To strach przed tym, że staniemy się zwierzętami, które nie kontrolują swojego otoczenia. Rozbierzmy człowieka i umieśćmy go na środku Syberii – chyba ciężko wyobrazić sobie gorszą sytuację.

KAZIMIERCZAK: A w jakiej sytuacji zastajemy bohaterów Twojego spektaklu?

KASPRZAK: To ludzie, którzy próbują zorganizować sobie świat po tym, jak nasza cywilizacja przestała istnieć. Oni na jej zgliszczach coś sobie zbudowali i zastajemy ich w sytuacji, w której dłużej już tego ciągnąć nie można. W motywach postapokaliptycznych mamy narracje heroiczne: na przykład *Mad Maxa*, gdzie nie ma problemu z tym, że cywilizacja upadła – ten świat to nowy Dzik Zachód, miejsce, gdzie prawdziwy mężczyzna może przeżyć przygodę. Poważna narracja postapokaliptyczna ma źródło w biblijnej Apokalipsie: znajdujemy się w sytuacji, w której nic nie ma. U świętego Jana są takie słowa: „nie usłyszysz już w tobie głosu harfisty ani muzyków, flecistów ani trębaczy (...) i nie zabłyśnie już w tobie światło lampy”. Tu nie da się odbudować cywilizacji, to prawdziwy koniec. To była sytuacja, która nas interesowała.

KAZIMIERCZAK: Nie istnieje jeden tekst, który pozwoliłby uruchomić taki świat? Twoi bohaterowie mówią słowami Szekspira, Vonegutta, *Apokalipsy*... Jak dochodziliście do tej kompilacji?

KASPRZAK: Chodziło o znalezienie otwartej sytuacji. Teksty nie tworzyły scenariusza działań, były raczej tematami. Przyniosłem je na próbę, żebyśmy mieli punkt wyjścia do rozmowy, nie wiedzieliśmy, jaki będzie kształt gotowego spektaklu. Ta praca nie polegała może na pisaniu na scenie, ale podczas prób dochodziliśmy do tego, jaką historię można opowiedzieć, bazując na tych tekstach. Określali się też bohaterowie, którzy są dwupiętrowi: jedno piętro stanowią bohaterowie tekstów literackich, drugie to bohaterowie, którzy to wszystko odgrywają. Tej drugiej warstwy nie przygotowałem, to powstało na próbach. Zadawaliśmy na przykład pytanie, kto w sytuacji swojej śmierci chciałby mówić słowami Leara.

KAZIMIERCZAK: Użycie lalek w tym spektaklu od początku było czymś oczywistym? Skończyłeś przecież wydział reżyserii dramatu, po co Ci lalki?

KASPRZAK: Lalka jest fantastycznym znakiem, który potrafi zastąpić żywego aktora. Szukaliśmy przedłużenia aktora, możliwości odbicia się aktora od własnej osoby. Zdarzało mi się robić projekty, w których liczba aktorów była współmierna z liczbą postaci. Tutaj oprócz tego, że ta liczba nie była współmierna, szukaliśmy znaku, który pokaże brak ciągłości między jednym byciem a drugim byciem aktora, między tymi piętrami narracji. Aktor najpierw mówi kwestię Leara, potem fragment Apokalipsy – jak pokazać, że to mówią różne postaci, skoro wciąż mówi to samo ciało? Taką możliwość stwarza lalka. Lalki pasowały tu też dlatego, że to spektakl o przemijaniu, a lalka to martwy przedmiot...

KAZIMIERCZAK: ...co u Was dodatkowo jest wyakcentowane trupim charakterem tych form, podkreślającym *vanitas*.

KASPRZAK: Są blade, chropowate, gnijące. Widać w nich fakturę materiału, jeśli się im przyjrzeć, widać, że są zrobione z masy papierowej, można przeczytać teksty gazet, które były na nie naklejane: ogłoszenia, reklamy, nekrologi, artykuły polityczne. To przedmioty, które – podobnie jak cała scenografia spektaklu – zrobione są ze śmieci, ze szczątków. Tym posługiwaliby się ludzie po upadku cywilizacji: tylko śmieciami, wrakami, złomem.

KAZIMIERCZAK: Te przedmioty nabierają nowych funkcji.

KASPRZAK: Jerzy Grzegorzewski twierdził, że przedmioty są zagłuszane przez swoją użyteczność. Patrzymy na rower jak na narzędzie, nie na przedmiot jako taki. Ale jeżeli podamy dziecku instrument muzyczny, powiedzmy: fagot, dziecko nie będzie miało pojęcia, że to służy do grania, może się zadziwić jego strukturą. Idąc dalej, moglibyśmy przedstawić fagot przejechany przez walec, może wtedy dostrzegliśmy jego faktyczną strukturę. Tak patrzę na przedmioty zwierzęta: kot nie ma problemu, żeby usiąść na stole. Ludzie nie siadają na stole nie dlatego, że nie potrafią, tylko dlatego, że stół jest zakrzyczany swoją użytecznością. My też się tym bawimy w naszym spektaklu, choćby stawiając na sztorc supermarketowy wózek, który staje się pięknym, absurdalnym, groźnym przedmiotem, i który wcale nie służy do tego, żeby wozic w nim butelki z wodą mineralną.

KAZIMIERCZAK: Was chyba interesuje przede wszystkim groza tych przedmiotów. W wózku sklepowym nie można wozic butelek z wodą, bo w Waszym świecie nie ma marketów, w którym można je kupić.

KASPRZAK: Przedmiot, który jest zniszczony, ma w sobie coś strasznego. Jeżeli znajduję w rowie starą nasiąkniętą błotem gazetę sprzed trzech lat, z której wyziera uśmiechnięta twarz za-

chęcąc do skorzystania z promocji, która już dawno przemienęła, to w tym jest cała groza przemijania, kruchość tego, co sobie budujemy, jakaś nieaktualność, brak naszej możliwości wpływania na rzeczywistość. Możemy sobie machnąć tryliony takich gazetek z uśmiechniętymi ludźmi, ale to nie znaczy, że zaczniemy czuć się bezpiecznie na tym świecie.

KAZIMIERCZAK: Napisałeś dla portalu DLA KONTRASTU tekst, w którym pada zdanie, że czasem po spektaklu zostają z Wami ludzie, którzy chcą jeszcze chwilę pobyc. Że to po to robi się teatr.

KASPRZAK: Jeżeli rozumiemy teatr jako miejsce intensywniejszej obecności, to jest to narzędzie do pogłębiania samego siebie. W klasycznym układzie widz wychodzi ze spektaklu i kontakt przebiega w jednym kierunku, nie następuje dalszy ciąg wymiany. Rzeczywiście po *Skończyły nam się dni* bywały przypadki, że ludzie chcieli z nami zostać, chcąc na przykład zobaczyć lalki, zadać pytanie. To są rzeczy techniczne, ale pokazują niechęć do natychmiastowego rozłączenia, potrzebę, żeby jeszcze trochę to spotkanie przedłużyć. Wtedy nasz spektakl wydaje się być pretekstem, żeby do kogoś się zbliżyć. Graliśmy go w zupełnie absurdalnych miejscach, na przykład w pełnym słońcu w okolicach sandomierskiego rynku wśród turystów i dzieci jedzących lody. Później ludzie podchodzili do nas na mieście, chcieli szeptać jakieś słowo. Jeśli tak, to znaczy, że porozumiewamy się na podobnych falach, że podobne rzeczy nas dotykają, że mówimy w naszym spektaklu o strachu, który jest naszym wspólnym doświadczeniem, które nie jest wymyślone.

WARSZTATY Z MARIONETKI... CZYLI CO?

MIRKA ZDRAL

Czego się oczekuje od prowadzącego, a czego od samych zajęć? Oraz najważniejsze: po co to?

MOŻE zacząć od początku. W programie festiwalowym znajdują się warsztaty o różnej tematyce, na które można się było zapisać. Wiele osób postanowiło spróbować swoich sił w zajęciach z Piosenki teatralnej oraz w Teatrze cieni, jednak jest pewien ciekawy kierunek, na który postanowiły przyjść zaledwie cztery osoby! Chodzi mi o tworzenie marionetki. Oczywiście, nie każdy musi czuć przyjemność z konstruowania, jednak mam wrażenie, że te warsztaty dają uczestnikowi niepowtarzalną szansę na pokazanie tej części siebie, która na co dzień siedzi ukryta głęboko w naszych głowach.

Prowadzący ujawnia nam krok po kroku, w jaki sposób wykonywać elementy lalki, jednocześnie wyjaśniając, dlaczego coś musi być zrobione tak, a nie inaczej. Zawsze nam pomaga i doradza, gdy mamy jakieś problemy z naszą marionetką. Widać, że ta praca sprawia mu wielką przyjemność, a ponieważ udaje mu się zarażać nas, swoich słuchaczy, to czy można chcieć do niego czegoś więcej? Każda osoba, która przyszła na warsztaty do pana Bence Sarkadiego nawet przez chwilę nie pomyślałaby o zmianie kierunku. Dlaczego? Może to dzięki towarzystwu, a może spowodowane jest to radością, jaką niesie za sobą każdy nowy element? Tego nie wiem na pewno. Jednak jestem pewna, że każdy z konstruktorów już w sobotę wróci do domu ze swoją własną, unikalną marionetką.



HOMO ANIMATOR

SZYMON KAZIMIERCZAK

Jakiś czas temu przeglądałem kasety wideo zawierające rodzinne nagrania sprzed lat około trzydziestu. Na jednej z nich zachowała się relacja z moich pierwszych urodzin i odbywającego się podczas tej imprezy rytuału, który wtedy – był koniec lat osiemdziesiątych – cieszył się chyba w polskich domach popularnością.

M Polegał on z grubsza na tym, że przed dzieckiem rozstawiało się rozmaite przedmioty codziennego użytku – np. grzebień, łyżkę, książkę, piłkę, kopertę (bardziej hardkorowi rodzice dokładali do tego np. kieliszek czy karty) – i czekano, co też mały jubilat chwyci pierwsze, traktując jego wybór jako przepowiednię dotyczącą jego dorosłego życia. Ponieważ już jakiś czas w znacznej liczbie i ze wzmożoną uwagą oglądam przedstawienia teatralne, bardzo ceniąc teatr eksperymentu z formą, przypomnienie sobie tego poczciwego rytuału było dla mnie olśniewające. Jak to: przedmiot określa, determinuje byt człowieka? A tak, określa, choć na nieco głębszym poziomie (doprawdy nie wiem do dziś, co miał znaczyć wybrany przeze mnie grzebyk).

Jedną z pierwszych i podstawowych aktywności człowieka w wieku niemowlęcym jest przecież zabawa, polegająca na prostej manipulacji przedmiotem. Wraz ze wzrostem psycho-emocjonalnym i motorycznym dziecka, rodzaje i funkcje zabawy

oczywiście znacznie się rozwijają, jednak jest fascynującym faktem, że ludzka wyobraźnia i kreatywność swój początek biorą de facto w... animacji formą. Tak, Drodzy Państwo: wszyscy jesteśmy lalkarzami! Natura, wraz z mózgiem, sercem i kończynami, wyposaża nas w dyplom wydziału lalkarskiego w pakiecie, w swoisty elementarz teatru formy. A więc, mówiąc już zupełnie serio: wszyscy dostaliśmy kompetencje (faktyczne wykształcenie czy wiek nie grają tu większej roli), by a priori percypować teatr: widzieć ruch w przestrzeni, myśleć kształtem i fakturą, przeżywać rytmy.

I może to dlatego też teatr dla dzieci, który obok przedstawień „dorosłych” będziemy oglądać na tegorocznym Animo, jest tak ściśle związany z teatrem formy? Może ta zależność ma jakiś związek z pierwszymi doświadczeniami przedmiotu. Z pewnością w Kwidzynie, gdzie co roku przeglądamy się w sobie lalkowe spektakle o najróżniejszej proveniencji, znajdzie się przestrzeń na taką refleksję.

